

Pasjonat dużych zielonych lokomotyw

■ Aneta Dzienis 01-04-2004, ostatnia aktualizacja 01-04-2004 18:32

Mariusz Danilewicz koleją interesuje się od zawsze:

- Dawno temu, gdy jako małe dziecko, jechałem z rodzicami do Gołdapi, zobaczyłem na stacji dużą, zieloną lokomotywę. To był mój pierwszy zachwyt. Później, w podstawówce, zakradałem się na stację i całymi godzinami podziwiałem odjeżdżające i przyjeżdżające parowozy. I myślałem sobie: ci kolejarze to mają życie, mogą obsługiwać takie fajne maszyny... I wtedy postanowiłem, że zostanę maszynistą.

Ostatecznie maszynistą nie zostałem, choć czas spędzony w Technikum Kolejowym i związane z tym praktyki w PKP do dziś wspomina z sentymentem. Na studia kolejarskie też nie zdawałem, bo nie czułem się zbyt mocny z przedmiotów ścisłych. Wybrałem germanistykę. Dlaczego? Bo kilka lat wcześniej, oglądając czasopisma niemieckie o tematyce kolejowej, nie rozumiał umieszczonych pod zdjęciami podpisów. Tak to go zeżłościło, że postanowił poznać ten język gruntownie. Kolej nadal go fascynuje:

- Ach, ta niepowtarzalna aura, jej romantyzm - mówi z błyskiem w oczach. - Najpierw fascynowały mnie doznania zmysłowe: stukot kół, przesuwający się krajobraz, dźwięk torów... Później techniczna strona kolei: zacząłem zbierać literaturę fachową i robić własne zdjęcia. Tak było do 2000 roku, kiedy odkryłem Polskie Stowarzyszenie Miłośników Kolei w Skierniewicach i postanowiłem razem z innymi ratować historycznie cenne wagony i lokomotywy.

Za swój osobisty sukces uważa uratowanie zabytkowego wagonu bagażowego, który przez szereg lat stał w białostockiej wagonowni. Dwa lata - za zgodą miejscowych, życzliwych mu kolejarzy - remontował wagon. Rok zajęły mu sprawy formalne. Półtora miesiąca temu wagon znalazł się w skierniewickim muzeum.

Na początku lutego w jego ręce trafił kolejny zabytek:

- Odwiedził mnie kolega z dolnego Śląska, Ryszard Wiśniewski, i powiedział: Mariusz, przejeżdżałem przez Starosielce i zauważyłem tam ciekawą platformę z 1920 roku, kupioną w Stanach Zjednoczonych z pożyczki rządowej Paderewskiego. Musisz się nią zająć.

I Mariusz zajął się platformą. I to na tyle skutecznie, że platforma dzięki pomocy sponsorów została zakupiona i stanie się jednym z ponad 80 zabytkowych eksponatów (wagonów i lokomotyw) w skierniewickiej parowozowni. Kto wie, może - podobnie jak i dotychczasowe obiekty - zagra w przyszłości w jakimś filmie. Do tej pory wagony towarowe ze skierniewickiego muzeum z przełomu XIX/XX w. przewoziły Żydów w "Pianiście" Romana Polańskiego, "Liście Schindlera" Stevena Spielberga... Ostatnio wiozły repatriantów ze Wschodu w drugiej części "Bożej podszewki". Na filmowych planach prezentują się dobrze, bo ich miłośnicy co tydzień na spotkaniach poddają je renowacji: skrobą, malują, konserwują, jednym słowem pieczą, a później dyskutują całymi nocami.

- Marzę, by na białostockim dworcu na pierwszym torze przy rampie stanął normalnotorowy, prawdziwy parowóz - mówi Mariusz Danilewicz. - Bo oprócz tej HF-ki, parowoziku-budki z hot dogami, stojącej przed dworcem, Białystok nie posiada żadnej wizytówki chlubnej historii węzła kolejowego w naszym mieście. A mnie się marzą niedzielne popołudnia, kiedy tatusiowie będą pokazywać ten parowóz swojemu synkowi... I mam już nawet taki parowóz na oku - OL 49 z 1949 roku. Właśnie ważą się jego losy, a ja walczę, by nie poszedł na pocięcie, a stał się naszą białostocką chlubą i dumą.